

Karol B. Janowski

<http://karol-b-janowski.waw.pl/>

REFLEKSJE
nt.
KSIĄŻEK o POLITOLOGII

Barbara Krauz-Mozer, Piotr Borowiec, Paweł Ścigaj:

Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce.

T. I, Kraków 2011.

s. 1-23.

Ryszard Skarzyński:

Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy. Białystok 2012.

s. 24 – 41.

Artykuły ukazały się „Przeglądzie Politologicznym” nr 3/2012,

http://przeglad.amu.edu.pl/?page_id=167 .

Karol B. Janowski
<http://karol-b-janowski.waw.pl/>

O DOPEŁNIENIE ODPOWIEDZI NA PYTANIE KIM JESTEŚ POLITOLOGU?

Książka nie do odłożenia na półkę

„Gratuluje. Książka, której pominąć nie można, o ile chciałoby się mieć wyobrażenie i wiedzę o politologii, jej kondycji i ludziach ją uprawiających (...) O ile nasuwają się uwagi, nie pomniejszają one doprawdy wartości całego dokonania.” – pisałem do Barbary Krauz-Mozer po pobieżnym doprawdy zapoznaniu się z otrzymanym dziełem¹ - pt. Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce. – które wraz ze Współpracownikami (Piotr Borowiec i Paweł Ścigaj), opublikowała w Wydawnictwie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wnikanie w ideę dzieła i stopień jej urzeczywistnienia przekonało, iż książki nie można obojętnie zwrócić półkom. Tym bardziej, że sama Barbara Krauz-Mozer uczyniła mnie wdzięcznym zakładnikiem nader sympatycznej deklaracji, pisząc: „Pragnę również, w imieniu własnym i moich Współpracowników, podziękować za życzliwe przyjęcie pierwszej części naszego „dzieła”; Twoje wsparcie dodaje nam odwagi do pracy nad II tomem”.² Tak więc zdarzyło się dość, by z należną uwagą potraktować dzieło o politologii polskiej, do czego uprawnia własna naukowa w tym obszarze przygoda, sięgająca niemal półwiecza (historyk, politolog).

Jak to robią inni...

O ile mieć na uwadze kształt książki – godzi się przywołać dla porównania – dzieło socjologów: „Wielka transformacja. Zmiany

¹ Mail z 15 grudnia 2011 15:32:32.

² Mail z 22 stycznia 2012 14:55:50.

ustroju w Polsce po 1989”.³ To czytelnik na podstawie lektury opracowań w nim pomieszczonych, a odzwierciedlających – jak powiada redaktor tomu - „*socjologię transformacji*”, ma wyrobić sobie pogląd o miejscu socjologii wśród innych dyscyplin, kondycji oraz potencjale intelektualnym środowiska i jego zdolnościach twórczych. Owe dzieło bowiem to „*zbiór znaczących, czy zgoła najważniejszych prac socjologicznych, poświęconych analizie transformacji ustrojowej w Polsce*”⁴ – zapowiada redaktor, eksponując amerykański wzorzec, po który sięgnął przygotowując dzieło⁵. Niezależnie od wartości poszczególnych opracowań, warto wydobyć przekonanie o wyjątkowej roli socjologów, którzy „*znaleźli się w sytuacji szczególnej: ich wiedza oraz warsztat był przydatny i zgoła niezbędny w programowaniu i monitorowaniu wielkich zmian społecznych, szczególnie tych, które świadomie wprowadzano w życie, to znaczy zmian systemowych, instytucjonalnych (...) teraz stali się niezbędnymi informatorami, ekspertami i doradcami działaczy rodzących się partii politycznych oraz urzędników odnawianego państwa i polityków*”⁶.

W jakiej mierze ten obraz miejsca i roli własnego środowiska naukowego pokrywa się z rzeczywistością? Warto zauważyć jego zbieżność z sądami „*przedstawicieli neokonserwatywnej refleksji (...) w jej amerykańskim wydaniu*”, którzy przypominają – co czynią

³ Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989. Koncepcja, wybór i komentarz I. Krzemiński. Warszawa 2011.

⁴ Tamże, s. 14.

⁵ Na zafascynowanie socjologią amerykańską, wręcz jej powielanie zwrócił uwagę na VIII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym (Toruń, UMK, 19–22 IX 1990) Edward Ciupak, który podnosił niedostatki dyscypliny, będące skutkiem jej upolitycznienia (nadmiar „opozycyjności” demonstrowanej zwłaszcza za granicą i czerpanie z niej korzyści – m.in. stypendia, zmonopolizowanie kanału informacji o nastrojach w Polsce). Wzywał jednocześnie do powrotu do „organicznych” korzeni socjologii, respektu dla polskich dokonań (m.in. Znanieckiego, Chałasińskiego, Szczepańskiego), studząc euforię, której ulegali niemal kolektywnie uczestnicy – oto wrażenia, które pozostały po Jego wystąpieniu.

⁶ Wielka transformacja...op. cit., s. 12.

z nieżyczliwym dystansem - o „pogardliwym” stosunku intelektualistów do świata kapitału, o swoistej kontynuacji „arystokratycznego etosu”. Intelektualiści więc „przekonani o własnej wyższości, mają kapitał intelektualny otwierający drogę do władzy; od jej przejęcia dzieli ich tylko krok – jak zapowiadała plejada znanych autorów z tego kręgu jak Kristol czy Gouldner”⁷.

Nie od rzeczy będzie nawiązać do opinii, która pozostaje w opozycji wobec optymizmu, wyrażanego przez redaktora „socjologicznego” tomu. Oto autor jednego z opracowań, Henryk Domański (nb. dyr. Instytutu Filozofii i Socjologii PAN) powiada: „W kształtującym się w Polsce systemie inteligencja staje się coraz bardziej wykonawcami poleceń, gdzie trzeba słuchać, mniej dyskutować, a stroną wydającą rozkazy jest biznes”⁸. Ową diagnozę, która jest przejawem – można rzec – innej wrażliwości naukowej niż ta, które ujawnia redaktor zbioru, tenże Domański doprecyzował: „Nie znam przykładu, żeby politycy w Polsce zastosowali jakieś wyniki badań – czy to socjologów, psychologów, czy politologów, np. do tego, aby zwiększyć zaangażowanie Polaków w życie publiczne (jesteśmy tu na jednym z ostatnich miejsc w Europie), a przede wszystkim, żeby wykorzystali je do zrozumienia, że prawdziwości dotyczące stosunków społecznych, nierówności itd. podążają swoim torem i interweniować w nie można tylko w niewielkim zakresie”⁹.

Podzielam ten pogląd. Wprawdzie inteligencja nadal cieszy się wysokim prestiżem, lecz ten nie przekłada się na realny wpływ na postawy i zachowania społeczne. Po wtóre, po 1989 r., z upływem

⁷ H. Domański: Czy w Polsce znikają klasy? Postawy wyborcze a miejsce w strukturze społecznej w latach 1991-1997. (W:) Wielka transformacja...op. cit., s. 240.

⁸ Tamże.

⁹ H. Domański: Z nauki do polityki. „Gazeta Wyborcza” z 7 maja 2009.

czasu, osłabła chęć spożytkowywania wytworów pracy intelektualistów. W podejściu polityków dominuje bowiem instrumentalizm¹⁰. Nie zmienia tego nastawienia powoływanie w ostatnim czasie przez czołowe partie polityczne - PO i PiS - thin thank'ów.

Nie od rzeczy może być postawione pytanie. Dlaczego w artykule, który jest próbą krytycznego – mając na myśli *kritikós* w znaczeniu: umiejący rozróżniać, sądzić, rozdzielać etc. - spojrzenia na książkę o politologach, autor dzieli się na wstępie wrażeniami z lektury zbioru opracowań socjologów. Po pierwsze, by pokazać, że tworzenie obrazu środowiska, jego tożsamości i kondycji nie jest przedsięwzięciem wyjątkowym. Po wtóre, by ukazać różnice między opisami dwóch bliskich sobie środowisk. Tak więc możliwe są różne drogi do tego wiodące i każda ma swoje walory. Po trzecie, by wskazać na różny stan samopoczucia danego środowiska w stosunku do otoczenia. Wreszcie, by uświadomić zbieżność usytuowania w społeczeństwie, będąca skutkiem pozostawania w tej samej grupie społecznej – inteligencji.

Tak więc w przypadku dzieła socjologów, czytelnik buduje ich zbiorowy obraz na podstawie wrażeń wyniesionych z lektury tekstów poszczególnych autorów – sposobu narracji, wiedzy, zdolności jej systematyzowania, stopnia opanowania warsztatu i zastosowania do opisu i analizy problemu. Czytelnik tedy obciążony jest wprawdzie żmudną pracą, ale też dającą szansę uchwycenia – wprawdzie niepełnej – jednakże w miarę reprezentatywnej panoramy tożsamości, kondycji i potencjału intelektualnego tego środowiska. Dodać trzeba, środowiska o znamionach partykularnych,

¹⁰ Szerzej K. B. Janowski: Stereotypy w polityce polskiej (Analiza przypadków). „Przegląd Politologiczny” nr 1/2009, s. 9. Także Tenże; Politologii polskiej meandry. „Przegląd Politologiczny” nr 1/2011.

które wykazuje można rzec - wyostając wrażenia z lektury - „wyniosłe zapatrzenie” w siebie, nie dostrzeganie wartości refleksji zrodzonej na gruncie innych dyscyplin, np. historii, nie mówiąc o politologii.

...a formuła Triumwiratu?

Zgoła odmienną formułę realizują Autorzy „Kim jesteś politologu?...” Po pierwsze, wykazują Oni pokorę, oczekując od czytelników – co może wszakże budzić wątpliwości - cnoty, którą sprowadzają do „*cierpliwości i miłosierdzia, aby pamiętać o tym, że całość zagadnień ważnych i godnych omówienia w kontekście badań nad stanem polskiej politologii trudno jest opisać, łatwo zniszczyć*”, wskazując na „*ograniczoność i niepewność niektórych danych*”. Komunikują – nie bez kokieterii - „*zdajemy sobie sprawę z wielu jej niedostatków*”. Jednakże – zachowując przekonanie co do wartości podjętego wysiłku, orzekają: „*ale książki wszechstronnie doskonałej, o takim przedmiocie, nie można udanie skomponować*” (s. 11).

Przede wszystkim więc godzi się wyrazić uznanie dla wysiłku i trudu jakiego nie szczędzili, by obraz politologii w Polsce zaspokajał oczekiwania czytelnicze w trzech wymiarach: przedmiotowo-metodologicznym, instytucjonalno-historycznym oraz dydaktycznym (s. 10). Autorzy przywołują różne źródła i rozmaite inspiracje, leżące u podstaw politologii, dyscypliny (Autorzy mówią o „pracy politologa”) „*o tożsamości nie do końca określonej, nie do końca jasnej i sprecyzowanej*”, czerpiącej z dorobku innych nauk, „*zapuszczającej się na inne pola badawcze*”: filozofii, historii, socjologii, psychologii, ekonomii; Autorzy przejawiają nieodzowną perspektywę genetyczną, jakkolwiek szczególnie wobec socjologii i jej

przedstawicielei okazują osobiwą i nadmierną pokorę, popadając nawet w przesadę¹¹.

Oczywiście, świadomość różnorodnych korzeni i inspiracji jest udziałem politologów, zwłaszcza starszego pokolenia, zachowujących respekt dla metodologii, stosujących się do rygorów warsztatowych. Natomiast w pokoleniu młodszym świadomość owej różnorodności genetycznej wydaje się mniej żywa, co przekłada się m.in. na swego rodzaju „nonszalancję” warsztatową, nieumiejętność korzystania ze źródeł, a także powściągliwość w umożliwianiu weryfikowania danych etc. Z drugiej wszakże strony, podzielając pogląd, iż politologia „*posiada zarówno komponent science, jak i humanities*”, warto zadać pytanie, czy sugestia o „pluralizmie” politologii (s.8) nie wykracza poza jej genezę i oczywistą otwartość na dorobek innych dyscyplin, nie otwiera sporów nad kwestią zdawało się już rozstrzygniętą. Że jest ona dyscypliną ukształtowaną, podlegającą właściwej sobie dynamice, wyodrębnioną wśród nauk społecznych¹².

Uznanie dla monografii

Książka starannie wydana, klarowna pod względem struktury, która odpowiada przyjętej koncepcji. Autorzy operują komunikatywnym, momentami „wysmakowanym” językiem, jakkolwiek bywają przypadki zwrotów bądź akapitów, odbiegających od „wyrafinowania”. Stanowi udaną próbę usystematyzowania wiedzy o politologii w Polsce, jej historii i stanie współczesnym. Dzieło Triumwiratu ma głównie charakter informacyjno-opisowy, co pozwala stwier-

¹¹ Tymczasem wielu naukowców – socjologów, historyków, prawników – którzy nie tak dawno dystansowali się od politologii, obecnie określają się politologami, upatrując w tym drogi do nobilitacji.

¹² Szerzej K. B. Janowski: Politologii polskiej meandry. „Przegląd Politologiczny” nr 1/2011. Opracowanie modyfikowane i aktualizowane na stronie PTNP (Historia...) <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITOLOGIA%20w%20POLSCE.pdf>.

dzić zgodność jego treści z podtytułem „Historia i stan dyscypliny w Polsce”. W tej perspektywie rezultaty badań pomieszczonych w książce są nie do pominięcia, o ile chciałoby się poznać przeszłość i teraźniejszość politologii polskiej, dynamikę jej rozwoju oraz stan i kondycję kadry.

Jest wreszcie pracą o charakterze monograficznym. Owej luki nie wypełniały dotąd artykuły, opracowania okolicznościowe, w tym referaty na konferencjach organizowanych przez poszczególne ośrodki akademickie czy PTNP. Jakkolwiek Autorzy nie zawsze uważnie wnikali w treść odnotowywanych opracowań, niejednokrotnie przywołując je po „uważaniu”¹³, stosując sobie znany klucz – można rzec „dyplomatyczny” – wedle którego przywołują tezy autorów, które nie burzyły Ich perspektywy ujmowania problematyki, zdarzeń czy procesów (np. jeśli idzie o etapy rozwoju politologii polskiej, uwarunkowania i okoliczności, momentami dramatyczne w kontekście przeobrażeń politycznych przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych). Aliści wypadnie zdecydowanie podzielić przekonanie Autorów, iż zawarte w książce rezultaty badań „mogą posłużyć jako materiał do przemyśleń i pomóc w formułowaniu odpowiednich pytań badawczych dotyczących świadomości polskich politologów” (s. 11).

Praca składa się z trzech rozdziałów, które odzwierciedlają ogólną koncepcję całego przedsięwzięcia. Jednakże nie są one równoważne pod względem objętości. I tak rozdział I, zatytułowany Politologia? Czyli wiedza o czym? I jaka?, zawiera próbę najogól-

¹³ W pracy zabrakło książki, wszak ważnego ogniwa w refleksji nad politologią, wspólnego dzieła B. Krauz-Mozer i W. Szostaka: Teoria polityki. Podstawy metodologiczne politologii empirycznej. Kraków 1993 (w Biogramie podano, iż jest to dzieło autorskie B. Krauz-Mozer?).

Czyżby stało się tak wskutek własnej drogi, którą obrali oboje, z osobna realizując przedsięwzięcia badawcze? W. Szostak: Zarys teorii polityki. Kielce 2002; Systemy informacyjne w polityce. Kielce 2002; Problem „ciążaru państwa”. Kraków 1998. B. Krauz-Mozer: Teorie polityki. Założenia metodologiczne. Warszawa 2005.

niejszego uporządkowania i objaśnienia pojęcia dyscypliny, jej teoretycznych i praktycznych korzeni. Pomieszczony od strony 13 do 32, obejmuje podrozdziały, które wyznaczają jego merytoryczny obszar: filozofia, historia, nauka a polityka (science), praktyka polityczna. Rozdział II - Powstanie i przekształcanie się nauk politycznych w Polsce (od s. 33 do 143) zawiera opis dziejów nauk politycznych od początku refleksji nad polityką po schyłek PRL-u. Lektura rozdziału pozwala na zapoznanie się z historią naukowego oglądu polityki w skali ogólnokrajowej, jak i w rozbiciu na poszczególne ośrodki akademickie.

Najobszerniejszą częścią książki jest rozdział III – Studia politologiczne w Polsce po 1989 roku (od str. 145 do 266), sięgający opisem 2008-2009 r. Jego lektura nasuwa wątpliwość co do objętości, będącej konsekwencją pomieszczenia w nim nadmiernej ilości problemów. Z pożytkiem dla przejrzystości dzieła można byłoby wyodrębnić je, tworząc dodatkowo co najmniej dwa rozdziały. Autorzy pomieścili w rozdziale praktycznie wszystkie zagadnienia, poprzez które czytelnik ma sposobność poznać stan politologii polskiej, jej dynamikę, przeobrażenia prawne, instytucjonalne, zmiany w dydaktyce etc. Ponadto ma możliwość uzyskania wiedzy na temat stanu kadry naukowo-dydaktycznej, a także głównych problemów badawczych, zmian na mapie studiów oraz ich uczestników (studentów i wykładowców). Książkę zamykają aneksy: I – Podstawowe statystyki; II – Studenci politologii według województw w latach 1989-2008, a także Spisy tabel, wykresów i rysunków, Bibliografia i Biogramy autorów.

Pytania...

O ile warstwa informacyjno-opisowa książka nie budzi wątpliwości, wręcz zasługuje na uznanie, to próby oceny wartości nau-

kowej podejmowanych przedsięwzięć – zwłaszcza w PRL – obarczone są nierzadko brakiem wiedzy na temat omawianych spraw, schematyzmem, wręcz naiwnością, ale też nonszalancją i brakiem obiektywizmu i stronniczością. Doprawdy nie jest pewne, czy Ich uprzedzenia dają się pogodzić z tacytowską maksymą, obowiązującą wszak w pracy naukowej: *sine ira et studio*. Autorzy natykają się na problemy, które przysparzają im znacznych kłopotów. Pisząc o politologii przed 1989 r. wymieniają nazwiska jej luminarzy, ich dzieła, dokonania naukowe i wychowawcze. Z drugiej strony nie skrywają sympatii politycznych, które podważają wartość owych deklaracji. Albowiem niemal gloryfikując działania opozycji politycznej, sugerują że jej protesty i roszczenia miały bezinteresowny, „oczyszczający” etyczno-moralny wymiar, a więc z natury były godne bezwarunkowego uznania.

Przestrzeń, po jakiej przyszło się poruszać politologom w czasach PRL, to obszar bezwzględnej podporządkowania doktrynie, gdzie swoboda twórczości naukowej oraz możliwości dyskursu naukowego, edukowania studentów, z respektowaniem rygorów naukowych i wykorzystaniem osiągnięć nauki światowej, były narażone na reżimowe retorsje (vide rozdz. II, podrozdział 8: Kondycja polskiej politologii marksistowskiej w latach osiemdziesiątych). Jawi się zatem pytanie. Jeśli obszar swobody naukowej był tak ograniczony, a możliwości autentycznego rozwoju hamowane, jaki był zakres suwerenności, z jakich źródeł czerpała kadra politologiczna, jakie były jej intelektualne korzenie? Owe pytanie odnosić wypadnie głównie do profesorów tytularnych i ich wychowanków¹⁴. Za-

¹⁴ B. Krauz-Mozer tytuł profesora nauk humanistycznych w zakresie politologii uzyskała w maju 2011 r. Jej kariera sięga tedy „mroków” PRL. Aliści jednak zdołała osiągnąć wiele, legitymując się poważnym i nader wartościowym dorobkiem;
<http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=58356&lang=pl>, 06.02.12.

pewne Autorzy dysponują wiarygodnymi instrumentami, które pozwalają zweryfikować kwalifikacje i kompetencje swych „mistrzów”¹⁵.

Z myślą o zwulgaryzowanym marksizmie

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Autorzy łącznie ulegli syndromowi antykomunistycznemu, swoistemu manicheizmowi¹⁶. Uczynili tedy z marksizmu oraz instytucji (Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych), której głównym zadaniem - wedle Nich – było jego propagowanie, „czarne ogniwa” PRL-owskiego frontu ideologicznego. Oto Autorzy powiadają, że *„środowiska opozycji politycznej negatywnie ustosunkowywało się do działalności i badań politologicznych na UW, co wynikało głównie ze zbyt bliskiego utożsamiania działalności Instytutu z COM-em, który w dużym stopniu zajmował się propagowaniem i nadzorowaniem rozwoju politologii marksistowskiej w Polsce”* (s. 85-86).

Po pierwsze, czynienie z polityki (opozycja polityczna) punktu odniesienia dla aktywności naukowej budzi rozliczne wątpliwości (vide: „polityka historyczna”). Autorzy książki sami zresztą wpadają w pułapkę, gromiąc – i słusznie – presję reżimu realnosocjalistycznego, jego ośrodków dyspozycji politycznej na naukę. Po wtóre, postrzegany przez Nich marksizm to w istocie zwulgaryzowana -

¹⁵ Argument o zniewoleniu i ograniczeniach ma podobną wartość, jak upatrywanie w przynależności do PZPR nieodzownego warunku powodzenia w naukowej karierze w ancien régime. Oto Jarosław Kaczyński, absolwent Wydziału Prawa i Administracji UW (1971 r.), w 1976 r. uzyskał stopień dra nauk prawnych

(http://pl.wikipedia.org/wiki/Jaros%C5%82aw_Kaczy%C5%84ski, kwiecień 2008). Lech Kaczyński w latach 1971-1997 pracownik naukowy Uniwersytetu Gdańskiego; w 1980 r. uzyskał stopień dra n. prawnych, zaś 1 stycznia 1990 r. stopień dra habilitowanego nauk prawnych

(<http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?type=opis&objectId=30139&lang=pl>, kwiecień 2008).

¹⁶ Politycy rozprawili się z przeszłością, traktując PRL jako „czarną dziurę” w dziejach narodu polskiego. W ślad za nimi kroczy część intelektualistów. W ramach politycznego „czyszczenia” obszaru ideologiczno-doktrynalnego komunizm potraktowano w Konstytucji RP na tej samej płaszczyźnie co nazizm. Szerzej K. B. Janowski: Dwa dwudziestolecia...z PRL-lem w tle. Próba analizy historyczno-teoriopolitycznej. (W:) Dwa dwudziestolecia. Geopolityka. Państwo. Społeczeństwo. Red. P. Hauser i W. Mazurczak. Poznań 2010.

leninowsko-stalinowską interpretacją – doktryna socjalizmu biurokratycznego z lat pięćdziesiątych, którą nobilitowano, nadając jej określenie naukowy socjalizm. Oferował on metodologię zideologizowanego ujmowania problematyki społeczeństwa, władzy oraz instytucji politycznych. Wiodło to równocześnie do eliminowania konkurencyjnych – ideologicznie, naukowo, politycznie – orientacji badawczo-analitycznych, traktowanych jako zbędne i nieużyteczne, wręcz wrogie wobec egzystencji społeczeństwa „budującego” socjalizm. Zatem bezwartościowe dla „zaangażowanej” ideologiczno-politycznej nauki. Takiej interpretacji marksizmu sprzeciwiali się Stanisław Ehrlich, Konstanty Grzybowski, Julian Hochfeld, Manfred Lachs oraz Oskar Lange i Edward Lipiński. Dystansowali się oni od zwulgaryzowanego pojmowania marksizmu. Tymczasem Autorzy odrzucając marksizm, sprzeniewierzają się swej zachodniej (amerykańskiej) orientacji. Warto, by mieli świadomość, że marksizm jako orientacja filozoficzna, metodologiczna jest obecna w czołowych ośrodkach uniwersyteckich, i traktowana jest na równi z innymi koncepcjami metodologicznymi¹⁷.

Co z tym COM-em SNP?

Wreszcie sprawa Centralnego Ośrodka Metodycznego Studiów Nauk Politycznych, traktowanego przez Autorów jako uosobienie niegodnych praktyk, instrumentalizowania i kontrolowania nauki.

¹⁷ Por Becker H., Barnes H. E.: *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii. Historia i interpretacja ludzkich pojęć o współżyciu ludzi*. Cz. 1-2, Warszawa 1964-65; Dahrendorf R.: *Nowoczesny konflikt społeczny. Esej o polityce wolności*. Warszawa 1993; Habermas J.: *Obywatelstwo a tożsamość narodowa. Rozważania nad przyszłością Europy*. Warszawa 1993; Galbraith: *Istota masowego ubóstwa*; Lipset S. M.: *Homo politicus. Społeczne podstawy polityki*. PWN Warszawa 1995; Stiglitz J. E.: *Globalizacja*. Warszawa 2007; D. Ost: *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*. Warszawa 2007; Dawkins R.: *Bóg urojony*. Warszawa 2007. Nie wydaje, by Autorzy przykładowo w twórczości A. Antoszewskiego, A. Chodubskiego, A. Chmielewskiego, H. Domańskiego, T. Gobana-Klasy, A. Grzegorzcyka, A. W. Jabłońskiego, M. Karwat, T. Kowalika, W. Morawskiego, W. Niecińskiego, K. Pałecznego, J. Staniszkis, J. Szackiego, A. Walickiego, J. J. Wiatra, M. Żmigrodzkiego... zdołali odnaleźć potwierdzenie dla promowanego przez siebie sposobu odczytywania marksizmu.

Czy COM zasłużył na ową ocenę? Prawda, nie stanowił on ogniwa sprzeciwu wobec reżimu. Kwestią otwartą pozostaje, jaka część jego działalności przynosiła korzyści, tworzyła warunki dla rozwoju środowiska politologicznego, jaka zaś powodowała - szkody? A jeśli tak, jaka była ich skala? Wedle Autorów – przeważały szkody. Trudno doprawdy polemizować z uprzedzeniami, albowiem supozycja, że był narzędziem indoktrynacji środowiska politologicznego, a przede wszystkim forsowania marksizmu w niewielkim stopniu pokrywa się z rzeczywistością. Po wtóre, wystawiałoby to fatalne świadectwo osobom współpracującym, korzystającym ze wsparcia w upowszechnianiu rezultatów swej twórczości naukowej, bądź godzących się na publikacje pod egidą COM-u. Oznaczałoby, że nie były świadome roli, którą Autorzy traktują jako przeważająca. Godzi się więc wymienić m. in. Jerzego Hausnera, Krzysztofa Pałeckiego, Piotra Sztompkę...Aliści wypadnie pochylić się nad opinią, iż dyrektor COM *„Uprawiał zręcznie „grę pozorów”; „dla dobra socjalistycznego państwa i partii” publikował mocno dysydenckie teksty, a czasami nawet teksty „wrogów ustroju”, oczywiście po to, aby przed nimi przestrzec”*¹⁸.

Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauk Politycznych przyczyniał się do upowszechnienia – poprzez różnorodne cykle – inicjatyw wydawniczych, które poza nim nie znalazłyby wsparcia ni upublicznienia. Warto także zwrócić uwagę na inicjowanie badań naukowych w obszarach zgoła w polskich warunkach dotąd nie penetrowanych: teoria polityki (w książce nie wspomina się o tym płodnym w spory, dyskusje i publikacje obszarze aktywności Ośrodka?), kultura polityczna etc. Z Ośrodkiem współpracowali

¹⁸ Z mail’a Krzysztofa Pałeckiego do KBJ; piątek, Grudzień 31, 2010 4:14 pm,

uczni o uznanej renomie (np. Franciszek Ryszka). Z długoletnim dyrektorem Ośrodka, Arturem Bodnarem swoje naukowe kariery złączyło wielu spośród obecnie dojrzałych przedstawicieli politologii; stan ten odzwierciedlało określenie: „stajnia Bodnara”.

Ośrodek, wspólnie z Komitetem Nauk Politycznych PAN, wydawał „Studia Nauk Politycznych” – naukowy periodyk politologów. Z poszczególnymi ośrodkami akademickimi bądź samodzielnie organizował coroczne, poprzedzające rok akademicki (wrześniowe) konferencje regionalne oraz sesje i konferencje naukowe. Były one nader ważnym elementem samowiedzy, wzajemnego poznawania się pracowników naukowo-dydaktycznych różnych szkół wyższych.

Bodaj największym osiągnięciem Ośrodka było przygotowanie i opublikowanie w PWN (1988) podręcznika akademickiego pt. Nauka o polityce, dzieła zbiorowego piętnastu autorów (red. A. Bodnar). Jego struktura tematyczna (Założenia nauki o polityce; System polityczny społeczeństwa, jego struktura i funkcjonowanie; Główne nurty myśli politycznej we współczesnym świecie; Polityka zagraniczna państwa i stosunki międzynarodowe), treść ale i sposób ujęcia problematyki politologicznej (terminy, kategorie, pojęcia...) nadal godne jest zainteresowania. Odzwierciedlał on udaną próbę znalezienia się najbliżej wzorcowym publikacjom podręcznikowym. Wydaje się, iż z punktu widzenia współczesnych wymagań, biorąc pod uwagę fakt, że podręcznik obejmował niemal wszystkie problemy aktualnych programów nauki o polityce, zasługuje na wyjątkowe, wprawdzie spóźnione uznanie. Naukowej i dydaktycznej wartości podręcznika nie pomniejszają doprawdy niewielkie dawki marksizmu, sytuowanego wszakże na tle innych orientacji badaw-

czych i powściągliwie stosowanego¹⁹. W książce Kim jesteś politologu? ni słowem nie wspomniano o podręczniku.

W Bibliografii brakuje dzieła – także zbiorowego – skonstruowanego jednak wedle odmiennej formuły, która w porównaniu z „bodnarowskim”, wydaje się luźniejsza pod względem strukturalnym i redakcyjnym: Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce. Lublin 2002. Podręcznik ten – jak powiadają redaktorzy, Bogumił Szmulik i Marek Żmigrodzki – stanowił *„swego rodzaju próbę integracji środowiska politologicznego. Z pewną satysfakcją możemy podkreślić, że wśród autorów podręcznika, należących z reguły do czołówki polskiej politologii, znaleźli się przedstawiciele większości ośrodków uniwersyteckich w Polsce”*. Nb. w Bibliografii „Kim jesteś politologu?” zabrakło zapisu o równie wyjątkowym dziele, skonstruowanym także wedle integracyjnej regule, pozwalającej spożytkować wiedzę i kompetencje przedstawicieli nauki z całej Polski: „Encyklopedia Politologii” (red. naukowa M. Żmigrodzki, 5 tomów, 1999-2001).

Jeszcze o chronologii

Powracając wszakże do książki, w której zadeklarowano udzielenie odpowiedzi na pytanie Kim jesteś politologu?, wydaje się, iż Autorzy nie zdołali uchwycić leitmotiwu dziejów politologii polskiej. Jej przeobrażenia można zmieścić w czterech fazach rozwojowych. Pierwszy okres – to druga połowa lat czterdziestych, kiedy nie podejmowano pogłębionej refleksji nt. polityki, ale też nie istniały przeszkody przed inicjowaniem przedsięwzięć badawczych czy wyrażaniu opinii co do kierunku realizowanych zamierzeń w sferze

¹⁹ W owym czasie nie łączyły mnie żadne formalne związki z COM-em, utrzymywałem nader żywe kontakty z jego pracownikami. Cenię sobie dedykację, którą opatrzył wręczany mi podręcznik jego inicjator i redaktor: „Karolowi, z prośbą o przyjęcie tego produktu katorżniczej pracy. Artur, 20.I.89”.

polityki. Ograniczenia pojawiły się w z końcem lat czterdziestych, otwierającym okres drugi; jednakże w drugiej połowie lat pięćdziesiątych został jednak zapoczątkowany proces wyswobodzenia spod reżimowej presji, kiedy nauki polityczne odzyskiwały swą pozycję. Okres trzeci mieścił się w przedziale od zaawansowanej pierwszej połowy siódmej dekady do końca lat osiemdziesiątych,

Byłoby daleko idącym uproszczeniem sprowadzać moment instytucjonalnego ulokowania przedmiotu „nauki polityczne” w polskim szkolnictwie akademickim (1963-1968) - jedynie do próby modyfikacji edukacji i dydaktyki oraz procesu pedagogicznego poprzez nasycenia go treściami ideologicznymi oraz identyfikować z realnymi efektami. Jakkolwiek zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż u jego początków tkwił „grzech pierworodny”, którego przesłanką były właśnie czynniki polityczno-ideologiczne. Wydaje się, iż skutki owej operacji przerosły intencje decydentów politycznych, nie pozwalając także na jednoznaczną jej interpretację. Wręcz można mówić o efekcie „bumerangowym”. W rezultacie bowiem – mimo dążeń centrum dyspozycji politycznej oraz działań osób, które je urzeczywistniały – narastał proces emancypacji środowiska naukowego. Coraz wyraźniej ujawniało ono ambicje scjentyistyczne, starając się realizować je niezależnie od oficjalnego przyzwolenia politycznego. Więcej, wielu jego przedstawicieli poczęło podejmować inicjatywy naukowe pozostające nierzadko w opozycji do nastawienia władz. Jednocześnie ulegało poszerzeniu pole penetracji naukowej²⁰, poddawano analizie nowe problemy, sięgano po ory-

²⁰ Zapewne Autorzy książki z mniejszą uwagą – na tle przypadków oporu wobec reżimu – odniosą się do mojej „przygody”. Oto praca pt. *Demokracja socjalistyczna w koncepcjach polityczno-programowych PZPR – zawierająca analizę sposobów organizowania i sprawowania władzy w Polsce w latach 1948-1981 – przyjęta do druku w 1985 r., spotkała się z wielokierunkowym działaniem, zmierzającym do zablokowania jej wydania przez stróżów „świętego ognia” doktryny i reżimu. W opinii, która pojawiła się rychło po przyjęciu pracy przez Wydawnictwo (umowa podpisana, zaliczka wypłacona), pisano: „*Przypisywanie partii po prostu złej woli,**

ginalne niejednokrotnie środki badawcze, coraz śmielej wykorzystywano dorobek nauki światowej.

Jakie „odrodzenie”?

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych otwierał okres czwarty politologii w Polsce. Autorzy książki, omawiając początki owego okresu, wykazali się brakiem profesjonalizmu naukowego. Po pierwsze, nie ukazali istoty przemian w nauce i ich skutków. Po wtóre, potwierdzili swoje uprzedzenia, sugerując że ciągłość rozwojowa wymagała przerwania, albowiem politologia stała przed koniecznością dokonania zasadniczych zmian metodologicznych, programowych i mentalnych, wręcz miała ulec „odrodzeniu” (rozdział II, podrozdział 9, „Przemiany społeczno-polityczne, odrodzenie się nauk politycznych”). Po trzecie, sięgnęli po ideologiczno-polityczne instrumentarium, uzasadniające owe „odrodzenie”.

Z jednej strony wskazali, że politologia „w sposób najbardziej pełny” (błąd gramatyczny, powinno być „najpełniejszy” – stopień wyższy) uczestniczyła w przeobrażeniach, z drugiej, że stała się ich „beneficjentem” (podobny optymizm wykazali socjologowie, jw.). Wyjątkowo klarownie nastawienie Autorów książki odzwierciedla dyrektywa - „*Przed politologią postawiono zadania nowe, ale zgodne z jej przeznaczeniem*” – dla której uzasadnieniem jest opinia Edmunda Wnuka-Lipińskiego wypowiedziana w 1992 r. – do-

wręcz premedytacji w działaniach przeciwko rozwojowi demokracji, zdarzało się czytać w przeszłości i zdarza się obecnie, ale w tekstach nie pisanych przez autorów, którzy chcą wydawać w państwowym wydawnictwie, którego siedzibą jest państwo socjalistyczne”. Ostatecznie nad politycznymi przeważały względy naukowe, które spotkały się ze zrozumieniem – co wypadnie uznać za *signum temporis* – prominentnego przedstawiciela establishmentu partyjnego (sekretarz KC PZPR). Kilkuletnie przesunięcie w czasie wydanie - miał w 1986 r. - i ukazanie się książki w momencie załamywania się analizowanego porządku ustrojowo-politycznego znacznie jednak osłabiło wymowę zawartych w niej konstatacji (PWN, Warszawa 1989). Nb. w Bibliotece Kongresu USA znajdują się dwa egzemplarze pracy – wydana w „małej poligrafii” (1985), o którą wtedy zabiegał przedstawiciel ambasady USA w Warszawie, pytając autora, gdzie może się w nią zaopatrzyć oraz druga, późniejsza wersja – wyd. PWN z 1989 r.

prawdy banalna i myląca, dokumentująca tyleż niewiedzę, co poczucie misji politycznej, w czym mieściła się nonszalancja dla dotychczasowego dorobku naukowego politologii²¹. *„Demokracja potrzebuje rzetelnych studiów politycznych – powiada On - podobnie jak samochód potrzebuje sprawnych świateł drogowych podczas jazdy o zmroku. Czy nauki polityczne w Polsce mogą spełniać to zadanie? W dotychczasowym kształcie z pewnością nie. Bowiem w okresie komunizmu były one silnie zdominowane jedną tylko, marksistowską orientacją, apologetyczną w stosunku do ówczesnego systemu i indoktrynacyjną w odniesieniu do społeczeństwa”²².*

Jawi się pytanie, co z oczekiwań przywołanego „autorytetu” i „mentora” zostało urzeczywistnione? Autorzy nie udzielają odpowiedzi wprost, nie kwestionują jego intencji. Stwierdzają tedy, iż *„na początku lat pięćdziesiątych przeprowadzona krytyka politologii okresu PRL-u doprowadziła do likwidacji wielu jednostek organizacyjnych i naukowych zajmujących się omawianą dyscypliną”*. Wedle Nich *„najbardziej spektakularną zmianą było zaprzestanie prowadzenia zajęć z „nauki o polityce” jako przedmiotu obowiązkowego studentów na wszystkich kierunkach studiów. Przy okazji istotne zmiany organizacyjne nastąpiły w innych instytutach i zakładach naukowych, gdzie także przeprowadzono częściową wymianę kadr”* (s. 135).

²¹ *„Jeśli chodzi o wizytówki, które przyklepia mi TV (czyniąca z Wnuka-Lipińskiego politologa – uwaga KBJ), to dzieje się to poza moją wiedzą, bowiem nigdy nie starałem się zrezygnować z mojej właściwej tożsamości akademickiej, czyli socjologicznej, co staram się zawsze akcentować”* (Z mail’a E. Wnuka-Lipińskiego do KBJ, 24 marca 2010). Można snuć domysły, dlaczego właśnie socjolog, który separuje się od politologii, odmawiając jej (o ile nie jest przez Niego firmowana) uznania, jest przywołany jako autorytet określający naukowe standardy.

²² B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj: Kim...op. cit., s. 134.

W podsumowaniu zabrakło jakiegokolwiek refleksji co do zasięgu oraz skutków owej akcji likwidacyjno-lustracyjnej, ani jej efektów jakościowych. Wtedy to bowiem, nie bez zachęty polityków, totalnie negujących dokonania PRL, środowisko politologiczne zostało poddane, nie liczącemu się z indywidualnymi przymiotami próbami „oczyszczenia”, czynionymi nierzadko z pozamerytorycznych względów. Nie ma powodów, by ubolewać nad eliminowaniem przypadków rzeczywiście wywołujących zastrzeżenia (uwikłania ideologiczno-politycznego, bądź mierne dokonania w pracy naukowej czy dydaktycznej), z którymi wcześniej środowisko naukowe nie zdołało sobie poradzić. Budziła wszakże wątpliwości pokusa stosowania ocen generalizujących. Znalazła ona początkowo odzwierciedlenie w tendencji zmierzającej do usunięcia w ogóle politologii z oferty dydaktyczno-edukacyjnej, następnie likwidacji jednostek organizacyjnych. Środowisko naukowe nie nawykłe do politycznej dystrybucji zasług i przywilejów, nie zawsze zdolne było przeciwstawić się socjotechnice wykluczenia²³. Natomiast wiodące ośrodki uniwersyteckie, świadome pułapek koniunkturalizmu, zdołały w porę zapanować nad ewentualnym kryzysem, otwierając się - w warunkach pojawienia się nowych możliwości - w większym niż dotąd stopniu na naukę światową, poddając modyfikacjom studia politologiczne.

²³ Autorzy wyliczają, iż wśród jednostek organizacyjnych, które uległy likwidacji znajdowały się Łódź, Gdańsk, Toruń. W każdym z tych ośrodków zdołano z czasem odbudować politologię, jakkolwiek długo pamiętano czas ideologiczno-politycznej destrukcji. Warto wspomnieć o Gdańsku (A. Chodubski), czy Toruniu, gdzie zlikwidowany wtedy Zakład Nauk Politycznych musieli opuścić Adam Marszałek, którego aktywność naukowa oraz promocyjna PTNP przyniosła efekty, uzasadniające włączenie Go do Zarządu Głównego PTNP (stały wydawca PTNP), oraz Roman Bäcker (prezes ZG PTNP, dziekan WPiSM UMK). W 1991 r. ukazała się w Toruniu praca zbiorowa pt. Ewolucja polskiego systemu politycznego (red. A. Marszałek), dająca świadectwo aktywności naukowej pracowników ZNP UMK, której wartość nie podlega kwestii; były to materiały konferencji z grudnia 1989 r., stanowiącej ostatni zapewne akt istnienia ZNP.

Powracając natomiast do osoby, której wypowiedź potraktowano w książce jako przesłanie dla działań „odrodzeniowych” w środowisku politologicznym, godzi się zwrócić uwagę, iż wykazała się ona konsekwencją. Stanowiła ważną personę w grupie, która w przeszłości z politologią miała niewiele wspólnego, wręcz się od niej separowała, poszukiwała w zmianie politycznej sposobności – tam, gdzie to było możliwe – do zajęcia „strategicznych” miejsc w systemie organizacyjnym nauki. Przekonana o swej misji, nie kryła wrogości wobec politologów legitymujących się rodowodem ancien régime. Starła się przy tym eliminować mechanizmy rywalizacji, nie dopuszczając do dyskursu naukowego oraz konfrontacji dorobku i dokonań naukowych. Jednocześnie eksponowała wartość przedsięwzięć czerpiących z rezultatów badawczych Zachodu, głównie amerykańskich, bywało je powielając, czyniąc to pod hasłem ożywienia nauki polskiej i wprowadzania jej na trakt światowy.

Rychło, z inspiracji owej grupy, na miejsce zlikwidowanego bez uzasadnionych merytorycznych przesłanek Instytutu Nauk Politycznych (pretekstem – śmierć jego dyrektora; mylą się Autorzy książki, iż INP rozwiązano jednocześnie z Instytutem Krajów Socjalistycznych – to także kwestia niepełnej wiedzy, s. 135), powstał Instytut Studiów Politycznych PAN (dyr. E. Wnuk-Lipiński). Kierownictwo Instytutu nie kryło dążeń do usunięcia śladów „przeszłości”. Służyła temu polityka kadrowa, w realizacji której nie zawsze liczone się z opinią członków Rady Naukowej Instytutu²⁴. Działo się to wedle kryteriów doprawdy nieklarownych, mających niewiele

²⁴ Po latach, odnosząc się do podejmowanych wtedy rozstrzygnięć personalnych, ówczesny dyrektor ISP PAN orzekł: „*nie mam sobie nic do wyrzucenia. I jeśli Pan, mimo upływu tylu lat, nie jest w stanie dostrzec moich ówczesnych racji, to tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że postąpiłem słusznie*”. Z mail’a E. Wnuka-Lipińskiego do KBJ, 24 marca 2010.

wspólnego z rzeczywistym i autentycznym dorobkiem naukowym. W efekcie „pierworodnego grzechu” oraz pozamerytorycznego zamknięcia Instytut Studiów Politycznych PAN – mimo wartościowego dorobku - nie odgrywa roli, którą mógłby spełnić, o ile wykazałby większą otwartość na środowisko ze swymi dokonaniem oraz na dyskurs naukowy.

Środowisko skupione wokół Instytutu Studiów Politycznych PAN powołało w 1997 r. własną uczelnię – Collegium Civitas – pozostającą pod patronatem Instytutu Filozofii i Socjologii, Instytutu Historii, Instytutu Studiów Politycznych, Instytutu Sztuki oraz Instytutu Sławistyki. Jej rektorem jest Edmund Wnuk-Lipiński, szkoła ma więc szansę urzeczywistnienia przesłania jej założyciela, które obecnie sprowadza się jednak do deklaracji, iż *„Realizując swe powołanie, uczelnia opiera się na zasadach sprawdzonych przez ostatnie 10 lat”*²⁵. Tym samym misja Szkoły została zredukowana w stosunku do poprzednich zapowiedzi, zawierających zapewnienie, iż *„Program Politologii Collegium Civitas został zaprojektowany według najnowszych programów politologicznych renomowanych uczelni europejskich i amerykańskich tak, by stworzyć kierunek studiów nie posiadający obciążeń ideologicznych okresu PRL-u.”*²⁶ Nb. Collegium Civitas, uczelnia troszcząca się o wizerunek wiodącego ośrodka dydaktycznego w zakresie politologii, wydaje się nie zajmować wyjątkowej pozycji na mapie dydaktycznej Polski. Po wtóre, podobnie jak ISP PAN, nie bierze udziału w życiu naukowym i organizacyjnym politologów polskich...

Jeszcze jedna kwestia, która umknęła Autorom książki, którzy nie dostrzegli działań destrukcyjnych podejmowanych na przełomie

²⁵ http://www.civitas.edu.pl/kim_jestesmy, data dostępu 09.02.2012.

²⁶ http://www.civitas.edu.pl/dlaczego_politologia; data dostępu 16.12.2009.

lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wobec Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych²⁷. Mieściły się w tym próby powołania nowej organizacji (Towarzystwa Studiów Politycznych) i wypchnięcia „starej” z życia społeczności międzynarodowej. Początkowo, mając na uwadze klimat polityczny, ale przede wszystkim stan wycofania oraz zanik aktywności i jego inicjującej roli w środowisku politologów, wydawało się, iż przyniosą one paraliż. Przeciwstawiając się owym próbom Towarzystwo było zmuszone z jednej strony zniwelować świadome działania destrukcyjne, z drugiej dokonać samooceny, eliminując przesłanki słabości, które wiązały się w ogóle ze stanem nauk społecznych w Polsce. Po trzecie wreszcie - sprostać nowej sytuacji, będącej skutkiem zanikającego wsparcia finansowego ze strony państwa; dotyczyło to ogółu stowarzyszeń naukowych oraz aktywności naukowej.

W zgodzie z „protokołem dyplomatycznym”

Będąc przy sprawie Towarzystwa, należy zwrócić uwagę na fakt „wymykania” się Autorom kontroli nad wywoływaniem. Piszą o próbach ożywienia jego działalności po okresie zawieszenia w stanie wojennym, stwierdzając następnie bezpośrednio: *„Jednak w praktyce okres lat dziewięćdziesiątych należy zaliczyć do najbardziej nieudanych (...) Później doszło do powolnego, acz coraz bardziej widocznego odrodzenia się PTNP”*. Niezależnie od braku klarowności, Autorzy nadużywają zwrotu „odrodzenie”, stwierdzając w kolejnym akapicie: *„Odrodzenie PTNP nastąpiło dopiero w pierwszych latach XXI wieku, dokładnie po 2004 roku, gdy Prezesem*

²⁷ W książce wspomina się o tym, że Towarzystwo na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych *„przeżywało poważny kryzys instytucjonalny i tożsamościowy”* (113). Nie wyjaśniono na czym on polegał. Wypadnie zasugerować, by Autorzy sięgnęli do przywołanego w Bibliografii mojego artykułu opublikowanego w „Przeglądzie politologicznym” nr 1/2001 oraz wcześniejszych publikacji. Autorzy wykazali niestaranność, ponieważ bezpośrednio po cytowanej powyżej kwestii, piszą *„W dniu 19 listopada 1982 r. w łodzi...”*

Zarządu Głównego PTNP została prof. Teresa Sasińska-Klas (...) Inicjatorami odrodzenia korporacji zawodowej politologów byli profesorowie: Teresa Sasińska-Klas, Krzysztof Pałeczki, Bogumiła Dobek-Ostrowska, Barbara Krauz-Mozer, Andrzej Antoszewski, Teresa Łoś-Nowak oraz Czesław Mojsiewicz. Szybko odradzały się istniejące wcześniej oddziały, powstawały nowe, dochodziło do wzrostu liczby członków oraz rozszerzenia działalności. Towarzystwo zaczęło organizować coroczne ogólnopolskie konferencje naukowe” (s. 113).

Pytanie, czy Autorzy książki nie popadają w przesadę. Zapewne w swej skromności zwróciła by Im na to uwagę sama Teresa Sasińska-Klas, której zasługi w ożywieniu Towarzystwa nie podlegają absolutnie żadnej kwestii. Aliści określenie czasu Jej „prezesowania” „odrodzeniem” wydaje się nadmiernym komplementowaniem. Teresa, której przyjaźń wyjątkowo cenię, począwszy od pierwszego kontaktu, kiedy zechciała przyjąć zaproszenie na organizowaną przeze mnie konferencję (wrzesień 1994 r.), pozostaje w moim wyobrażeniu osobą kompetentną naukowo, twórczo traktującą swoje powinności, a jednocześnie osobliwie zorganizowaną. Czas Jej prezesowania oceniam b. wysoko²⁸.

Sprawa druga - „Inicjatorów odrodzenia”. Są wśród nich Koleżanki i Koledzy, których status naukowy sytuuje Ich na najwyższym poziomie, lecz w pracy organizacyjnej Towarzystwa, w stopniu zasługującym na wyeksponowanie, nie uczestniczyli. Kolejna sprawa pozostając przy formule „ożywienie” – Autorzy książki unikają skonstatowania (może nie dysponują wiedzą?), iż czas kadencji

²⁸ Autor, członek honorowy PTNP, dysponuje w miarę wyczerpującą wiedzą; od 1968 r. członek, w latach 1972-75 pełnił funkcję sekretarza oddziału wrocławskiego oraz w latach 1988—1992 sekretarza generalnego PTNP, uczestnicząc nadal w życiu naukowym korporacji politologów.

poprzedzających prezesowanie Teresy Sasińskiej-Klas, to okres obniżenia aktywności Towarzystwa. Dlaczego unikają tej kwestii? Na koniec, należy zwrócić uwagę na mylącą informację, iż w momencie „odrodzenia” *„Towarzystwo zaczęło organizować coroczne ogólnopolskie konferencje naukowe”*. Albowiem konferencje były organizowane i niezależnie od aprobaty czy jej braku ze strony ZG PTNP. Np. ośrodek poznański od lat takowe organizuje – w Poznaniu i w Słubicach („Przegląd Politologiczny” otwarty na autorów z innych ośrodków). Także Wrocław, Katowice i Kraków, Gdańsk, Warszawa, Kielce, Toruń organizowały konferencje, zapraszając przedstawicieli z całej Polski. Można natomiast mówić o nowej jakości. Bardzo często jest tak, że konferencjom naukowym, formalnie znaku firmowego użycza PTNP, natomiast główny ciężar ponoszą bezpośredni organizatorzy (jednostki uniwersyteckie). Jest to sytuacja odmienna niż w przeszłości, kiedy Towarzystwo ponosiło ciężar przygotowania koncepcyjnego i organizacyjnego, a realizacja przedsięwzięcia odbywała się przy zaangażowaniu osób z różnych ośrodków.

Reasumując, wypadnie wyrazić uznanie dla Barbary Krauz-Mozer, która wraz z Piotrem Borowcem i Pawłem Ścigajem podjęła się wysiłku osobliwego. Przygotowali Oni dzieło monograficzne, wyjątkowo ważne jako niezastąpione źródło usystematyzowanej wiedzy o środowisku politologicznym. Nie można go obojętnie odłożyć na półkę. Tom II książki – jak się wydaje – Autorzy wykorzystają, by dopełnić odpowiedź na pytanie: Kim jesteś politologu?

Warszawa, w lutym 2012 r.

Barbara Krauz-Mozer, Piotr Borowiec, Paweł Ścigaj: *Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce*. T. I, Kraków 2011. ISBN 978-83-233-3158-2.

Karol B. Janowski
<http://karol-b-janowski.waw.pl/>

CZY UPADEK POLITOLOGII w POLSCE?

Na początku: marketingowe przesłanie

Trudno nie zauważyć, że Ryszard Skarżyński, autor książki „*Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy*” (Białystok 2012) oraz jej wydawca (Temida2) sięgnęli po znany na gruncie psychologii – osobiwie marketingu - sposób na przyciągnięcie uwagi czytelnika. Albowiem grafika tytułu umieszczonego na okładce wyraża zamiar wywołania u niego zainteresowania, żeby nie powiedzieć wprowadzenia go w stan swoistego niepokoju (dyskomfortu?). Ów zabieg zawiera się w kolorze czarnym (żałobnym?) okładki, stanowiącym tło dla białych liter, w których zapisany jest autor, tytuł oraz nazwa wydawnictwa.

Przede wszystkim jednak dysonans wprowadzają w liternictwie dwa – nader istotne dla treści tytułu książki wyrazy. Odbiegają one kształtem czcionki oraz ułożeniem od pozostałych, łamiąc cały porządek. Słowo „dylemat” jest zapisane czcionką odmienną od wcześniejszego; pochyloną w lewą stronę. Do następnego wyrazu - „politologii” zastosowano duże litery koloru czerwonego („agresywnego”), z których każda odbiega od pionu, wszystkie zaś ułożone asymetrycznie, wywołują wrażenie bałaganu, zamieszania, „rozbiegania”... Książka starannie wydana, zastosowano twardą okładkę. Napisana jest językiem komunikatywnym, ale też wykazu-

jącym „wyrafinowanie” i staranność. Elegancka forma języka wskazuje na kultywowanie godnych naśladowania wzorów.

Lektura książki skłania do stwierdzenia zgodności przesłania zawartego w tytule z jej treścią; przeważają zatem tezy i konstatacje kasandryczne, ukazujące katastrofalny stan politologii polskiej, jej fatalną kondycję, i wskazujące odpowiedzialnych. Autor deklaruje, iż *„książka zawiera diagnozę i remedium na tę chorobę²⁹. Jest polemiką z trendami dominującymi dzisiaj na uniwersyteckich wydziałach politologii w Polsce, gdzie już zwykle nawet nie podąża się na skróty, ale przekształca politologię w nieokreślony zestaw czynności polegających na naśladowaniu badań prowadzonych przez historyków, socjologów, administratywistów i przedstawicieli innych dyscyplin”* (s. 16).

Autor nie skrywa intencji, które Nim kierują, nie dopuszcza także innych celów poza dążeniem do ukazania upadku nauki o polityce jako dyscypliny naukowej. Temu też służy słownictwo, mogące u zainteresowanych wywołać dyskomfort, będący skutkiem używania zwrotów uznawanych za obraźliwe („ignorant”, „nieuk” etc.). Owa perspektywa znacznie zawęża pole dyskusji, może być pretekstem do jej nie podjęcia. Ewentualny sprzeciw bądź opinia umiarkowana czy sugestia, by zachować powściągliwość w formułowaniu wniosków, sytuuje ich autora w diametralnie przeciwstawnym obozie. Jednakowoż trudno doprawdy pozostawić bez odzewu

²⁹ „Wszystko dowodzi, że **polska politologia cofnęła się do poziomu wiedzy potocznej**” (wytłuszczenie Autora – uwaga KBJ) - powiada. R. Skarzyński: Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy. Białystok 2012, s. 19. W tekście – dalej – paginacja.

zachętę, wyrażoną w dedykacji, którą Autor opatrzył książkę, prosząc „o bardzo krytyczną recenzję” (16 marca 2012 r.). Niełatwo jednocześnie pozostać obojętnym wobec wyrazów niepokoju, a nawet oburzenia. Z pewnością burzy ona dotychczasowy błogostan, którego symptomy można dostrzec w środowisku politologicznym, które ujawnia niechęć wobec opinii, które ów stan podważają.

Książka składa się z pięciu części, poprzedzonych wstępem, zamknięta wnioskami oraz bibliografią. Zasadna jest konstatacja, iż oddają one w skondensowanej formie zawartą w nich treść. Część I: Powstanie teorii polityki: od trudnych narodzin do łatwej autodestrukcji; część II – Politologia III Rzeczypospolitej, czyli potoczna wiedza o społeczeństwie; III – Główne twierdzenia teoretyków polityki III Rzeczypospolitej; IV – Politolog w warunkach kolonizacji dyscypliny; V – Podstawy teorii i metodologii polityki.

W białej zbroi, z furją na tarczy...w totalnym ataku...

Skarzyński, kreuje się na jedyne „sprawiedliwego” w gronie politologów³⁰, głosząc odwagę, porównywalną z tą, jaką wykazał politolog niemiecki (Kurt Sontheimer), który przeciwstawił się „*dominującym trendom w nauce niemieckiej*”. Powiada: „*Podążam jego tropem, analizując nie jak nauka przeobraża się w ideologię, ale jak schodzi na poziom wiedzy potocznej*”, o czym przesądza „*zor-*

³⁰ Ryszard Skarzyński, prof. zw. dr hab., politolog, historyk myśli politycznej. W obszarze Jego zainteresowań pozostaje teoria polityki. Kier. Katedry Politologii - Wydział Prawa (wcześniej W. Historyczno-Socjologiczny) Uniwersytetu w Białymstoku (<http://nauka-polska.pl/dhtml/raporty/ludzieNauki?rtype=opis&objectId=19043&lang=pl>). Kierował białostocką filią Wyższej Szkoły Dziennikarskiej im M. Wańkowicza, w której miejsce szczególnie zajmował kierunek politologia, angażując się ponadto w obronę jej głównej siedziby w Warszawie (zdjęcie, bodaj w „Polityce”?).

ganizowane symulowanie uprawiania nauki” (s. 21) na wiodących uniwersytetach polskich. „*Główną*” bowiem metodą polskiej politologii jest „*kopiowanie treści przekazywanych*” przez dziennikarzy, polityków i innych politologów; „*za takie prace nadaje się stopnie naukowe, a ich autorzy są lansowani jako autorytety*” (s. 12).

Jego zdaniem, wyłania się coraz „*liczniejsza*” grupa politologów „*z nazwy*”, których twórczość ogranicza się „*do egzegezy dogmatów, niewolniczego kopiowania najbardziej nieudolnych pomysłów zachodnich (najpierw kopiowano schematy radzieckie, potem automatycznie zmieniono kierunek na przeciwny), a nawet do zaprzeczenia, że politologia jest dyscypliną naukową*” (s. 66), Wedle Autora „*Podstawowych dylematów...*”, polska politologia „*już cofnęła się do poziomu wiedzy potocznej*” (s. 19), czego nie są świadomi prominentni politolodzy; ich myślenie głęboko przeniknęła ***ignorancja***. Nie zdają „*sobie sprawy z tego co robią, nie dostrzegają niestosowności własnego zachowania i tragicznego położenia (...) ich wiedza coraz bardziej przypomina wiedzę z zakresu astrologii i amatorskiej meteorologii*” (s. 13), sama zaś „*politologia jest pseudonauką, istniejącą w efekcie braku zdolności demarkacji wiedzy*” (s. 20).

Istotną część swych wywodów Skarzyński pomieścił w podrozdziale noszącym tytuł: „**Kosz na śmiecie**” (od str. 80 d 103), który wypadnie potraktować jako skondensowany wyraz Jego diagnozy o stanie polskiej politologii. Są nim wydziały „*flagowych uniwersytetów*”, gdzie „*politologia drogowa, turystyczna, kościelna i histo-*

ryczna zdobywa sobie rosnące znaczenie” (s. 206). To miejsca, gdzie tryumfy święcą emigranci z wydziałów filozofii, prawa, ekonomii, socjologii i historii; „...**filozofowie i historycy** (w tym kręgu znajdują się przedstawiciele pozostałych dyscyplin – uwaga KBJ) **żadnej pracy się nie boją, przeświadczeni o swojej teoretycznej i intelektualnej wyższości nad politologami**”(s. 96). Oni też - ponieważ „*studia politologiczne są na dużo niższym poziomie od studiów historycznych, ekonomicznych, socjologicznych, prawnych czy pedagogicznych*” (s. 13) - nie znajdując uznania w swym środowisku, obsadzili podstawowe role w układzie strukturalno-funkcjonalnym politologii - kierowników zakładów teorii i metodologii, co jest „**karygodnym błędem**”, wystawiając „**jak najgorsze świadectwo politologom**”. „*Niejasność politologii*”, sprowadziła ją do statusu „*imitacji wiedzy, faktycznie pozbawionej swojego miejsca wśród nauk społecznych*” (s. 97). Obraz politologii malowany przez Skarżyńskiego charakteryzuje „porażający” dramatyzm, katastroficznosc i dekadencja. Sformułowana przez Niego diagnoza, ukazująca totalny upadek politologii, nie zachęca do dyskusji. Albowiem głębia i zasięg kryzysu są – mając na względzie Jego sądy - tak wielkie, że jakakolwiek próba ich zmiany wydaje się być skazana na niepowodzenie.

...czy się okopać?

Godzi się wszakże odnieść się z uwagą do podjętego przez Ryszarda Skarżyńskiego wysiłku, wyrażającego się w obszerności wywodu (objętość książki sięga 354 stron) oraz dążeniu, by znaj-

dował on oparcie w źródłach³¹. Interpretując tedy upubliczniony efekt trudu jako objaw zatroskania o dyscyplinę, której wszak jest przedstawicielem, wypadnie „pochylić się” nad trafnością Jego przemyśleń. Do wyobrażenia możliwe wydają się różnorakie strategie. Pierwsza, to wyniosła obojętność, która w konsekwencji wiedzy do przemilczania problemów dyscypliny oraz środowiska – to swoiste „zamiatanie pod dywan”. Druga, to atak (forma obrony), posłużenie się podobnym jak w książce arsenalem środków, lokowanym „na platformie” apriorycznie demonstrowanych racji, formułowanych z pozycji osoby przekonanej o tym, że dysponuje walorami i kwalifikacjami przesądzającymi o totalnej słuszności ferowanych sądów. Realizacja tej strategii w rzeczywistości wiedzie do wzmożenia stanu konfliktu, pogłębienia niemożności podtrzymania woli kontynuowania dyskursu. Wreszcie trzecia, to merytoryczne rozważenie wywodów Autora. Wymaga to uporządkowania pola namysłu oraz zidentyfikowania poglądów wspólnych, rozbieżnych bądź przeciwstawnych. Niełatwa to strategia, bowiem w obszarze sporu stają kwestie o wyjątkowej różnorodności, różnej wadze, ale też dotkliwości. Ponadto nie jest zapewne możliwe przejście do porządku nad językiem Ryszarda Skarżyńskiego – dosadnym, ekspresywnym i ekspansywnym, pełnym ostrych określeń, wykraczających poza doświadczane kanony.

Najbliższa wydaje się tu strategia ostatnia. Mieści się ona w krytyce, której sens sięga starożytności. **Kritikós** - to wszak tyle,

³¹ Zastrzeżenia mogą dotyczyć powtórzeń w tekście oraz przywoływanych źródłach, co łączy się zamiarem zwielokrotnienia i wzmocnienia zwłaszcza negatywnego przekazu.

co umiejący rozróżniać, sądzić, rozdzielać etc. Podejmując próbę doprawdy najogólniejszego odniesienia się do wywodów Autora, czynię to, mniemając że dysponuję wystarczającą po temu legitymacją³²: uprawianie w sposób zawodowy politologii (od końca lat sześćdziesiątych) oraz status naukowy i zawodowy, pozwalający na równorzędną co najmniej płaszczyznę wymiany opinii z profesorem Ryszardem Skarzyńskim; wreszcie – z górą dziesięcioletni udział w refleksji nt. przeobrażeń i stanu politologii polskiej³³.

Na wstępie należy uznać za oczywisty pogląd, iż „*własna dyscyplina jest dobrem*” (s. 9). Wymaga ona demarkacji (oddzielenia) od innych dyscyplin. Podzielam także opinię, że politologia posiada taki sam status jak socjologia, historia czy psychologia (s. 16). Aliści zasadne zdaje się tu pytanie, czy w świetle konstatacji, określającej politologię jako „*śmietnik*”, Skarzyński skłonny jest ów pogląd podtrzymać. Po pierwsze, nie jest oczywiste, iżby obecnie dyscyplina ta była w decydującym i przesądzającym zakresie zasiłana przez imigrantów z innych kierunków uniwersyteckich. O ile tak się dzieje, to są to przypadki incydentalne, trudno z nich wyprowadzać uogólnienia³⁴. Wydaje się, że przestały być one wła-

³² Oczyszczając niejako pole refleksji, godzi się wspomnieć o sporze z Ryszardem Skarzyńskim, kiedy skrzyżowały się nasze drogi zawodowe, który wszakże nie miał charakteru merytorycznego, więc nie ma potrzeby wnikać w jego naturę... Jakkolwiek wypadnie żałować, że nie utworzył on rozdziału „pięknego” – czytaj, merytorycznego - różnienia się.

³³ M.in. w „Phaenomena” (t. IV, Kielce 1997), Politologia w Polsce. Stan badań i perspektywy (red. M. Cichosz, K. Zamorska. Wrocław 2006), w „Przeglądzie Politologicznym” (nr 3/2003 oraz nr 1/2011). Ponadto ostatnio udostępniłem w Internecie opracowanie pt. POLITOLOGII POLSKIEJ MEANDRY <http://karol-b-janowski.waw.pl/POLITOLOGIA%20w%20POLSCE.pdf>, które jest nadal aktualizowane; data dostępu 5 kwietnia 2012.

³⁴ Przykład ISP PAN, gdzie nadaje się stopnie z zakresu politologii, nie jest reprezentatywny, jakkolwiek znaczący; wypadnie zgodzić się w tej kwestii ze Skarzyńskim (s. 209). . Pozostaje on na uboczu uniwersytetów, nie uczestnicząc w życiu naukowym politologii. Podobnie jak

ściwością uniwersytetów, występują zaś nagminnie w szkołach niepublicznych.

Politologdy - a co najmniej pewna, osobiwie twórcza ich część - udatnie odpowiadają wymaganiom stawianym nauce. Politologia osiągnęła w Polsce stan dojrzałości. Przekonuje o tym silnie zaznaczony obszar badawczy, swoistości metodologiczno-warsztatowe, znaczna grupa osób profesjonalnie zajmujących się analizą szeroko pojmowanej polityki i tworzących jej instytucjonalne zaplecze, a nade wszystko liczący się i wartościowy - jeśli przyjąć standardy powszechnie obowiązujące i uznawane na gruncie nauki - dorobek. Godzi się przy tym zwrócić uwagę na fakt, który ukazuje wzrost znaczenia politologii; wielu naukowców – socjologów, historyków, prawników – którzy nie tak dawno dystansowali się od politologii, obecnie określają się politologami, upatrując w tym drogę do nobilitacji³⁵.

Zasadna wydaje się teza o osiągnięciu przez politologię dojrzałości. Stają więc przed nią wyzwania podobne jak te, które dotyczą pozostałych nauk społecznych. Twierdzenie tedy Skarżyńskiego, iż przypadłości cechujące politologię byłyby niemożliwe na gruncie nauk „szacownych”, jak prawo, historia czy socjologia byłyby nie-

Collegium Civitas, która jest szkołą z nim związaną; kierunek politologii jest obsadzony przez historyków (m.in. jedną z głównych postaci jest Andrzej Paczkowski, związany z IPN).

³⁵ „Jeśli chodzi o wizytówki, które przylepia mi TV (czyniąca z Wnuka-Lipińskiego politologa – uwaga KBJ), to dzieje się to poza moją wiedzą, bowiem nigdy nie starałem się zrezygnować z mojej właściwej tożsamości akademickiej, czyli socjologicznej, co staram się zawsze akcentować” (Z mail’a E. Wnuka-Lipińskiego do KBJ, 24 marca 2010). Można snuć domysły, dlaczego właśnie socjolog, który separuje się od politologii, odmawiając jej (o ile nie jest przez Niego firmowana) uznania, jest przywołany jako autorytet określający naukowe standardy właśnie politologii. B. Krauz-Mozer, P. Borowiec, P. Ścigaj: Kim. Jesteś politologu? Kraków 2011, s. 134

możliwe, nie wydaje się oczywiste. Wypadnie zasugerować Autorowi zapoznanie się z pracą zbiorową, dziełem socjologów: „Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989”³⁶.

Jeśli idzie zaś o historię, jej kondycję i status. Czy pozostaje incydentem, czy też zyskał status „normalności” fakt, że wśród historyków nie wzbudzą poważniejszego sprzeciwu przypadki ulegania polityce w opisie przeszłości? Godzi się postawić pytanie, dlaczego np. traktuje się Polskę Rzeczypospolitą Ludową jako „niegodny” epizod w dziejach narodu polskiego, nie zasługujący na poważne potraktowanie? Posiłkując się nomenklaturą kosmiczną, jest ona traktowana jako „czarna dziura”? Pozostaje bowiem co najwyżej obszarem „oczywistych niegodziwości”, do tropienia których powołano m.in. dodatkowo specjalną, o ideologiczno-politycznym i prokuratorskim charakterze, instytucję – Instytut Pamięci Narodowej³⁷. Szkody powodowane przez zideologizowany sposób uprawiania historii i przekazu wiedzy historycznej, kiedy celem staje się nierzadko nie obiektywny opis czy analiza przeszłości, lecz afektywność, wzbudzanie nienawiści i „wstrętu” wobec

³⁶ Wielka transformacja. Zmiany ustroju w Polsce po 1989. Koncepcja, wybór i komentarz I. Krzemiński. Warszawa 2011. Redaktor zapowiada eksponowanie amerykańskiego wzorca. Tymczasem właśnie na zafascynowanie socjologią amerykańską, wręcz jej powielanie zwrócił uwagę na VIII Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym (Toruń, 19–22 IX 1990 (UMK, 1990 r.) Edward Ciupak, który podnosił niedostatki dyscypliny, będące skutkiem jej upolitycznienia (nadmiar „opozycyjności” demonstrowanej zwłaszcza za granicą i czerpanie z niej korzyści – m.in. stypendia, zmonopolizowanie kanału informacji o nastrojach w Polsce). Wzywał jednocześnie do powrotu do „organicznych” korzeni socjologii, respektu dla polskich dokonań (m.in. Znanieckiego, Chałasińskiego, Szczepańskiego), studząc euforię, której ulegali niemal kolektywnie uczestnicy – oto wrażenia, które pozostały po Jego wystąpieniu.

³⁷ Czy Andrzej Paczkowski, którego twórczość uzyskała wyjątkowo uprzywilejowane miejsce w polityce publikacyjnej, współtwórca IPN, przewodniczący jego rady, rozumie rolę historyka? Otóż, przeciwstawiając się ewentualności przeniesienia zadań prokuratorskich do prokuratury powszechnej, twierdzi, że dzięki prokuratorom naukowcy z IPN uzyskali nowe narzędzie badań: „*Są to zeznania, które składane są pod rygorem odpowiedzialności karnej*”. Czy śledczy zostaną w IPN. „Gazeta Wyborcza” z 19 kwietnia 2012.

powojennych dziejów Polski, bez trudu można dostrzec u studentów, absolwentów liceów. IPN, realizując „politykę historyczną”, bliską wiodącym partiom politycznym o rodowodzie „solidarnościowym” (PO i PiS), adresuje swoje przedsięwzięcia do młodego pokolenia, a także nauczycieli; doprawdy nie ma tu różnic teleologicznych między przedsięwzięciami podejmowanymi w okresie reżimu PRL-owskiego i współczesnym³⁸.

Ryszard Skarżyński idealizuje wybrane dyscypliny z rodziny nauk społecznych, twierdząc m. in., że z nich – w efekcie ostrych kryteriów – trafiają do politologii „emigranci”, „nieudacznicy”. Głosząc tezę o ich wyższości scjentystycznej, myli się więc. Albowiem mniemanie, iż wskazane przez Niego nauki wyróżniają się cechami, czyniącymi z nich dziedziny „lepsze” bądź – jak w przypadku politologii - „gorsze” jest pozbawione sensu.

Faktem jest, że politologia przekracza ograniczenia czynione przez jedną, wybraną dyscyplinę i czerpie z różnorodnych inspiracji metodologiczno-warsztatowych oraz zespala metody właściwe różnym dyscyplinom zorientowanym na badanie polityki w jej wielorakich aspektach. Skarżyński w istocie zachowuje dystans wobec prób przełamywania granic dzielących poszczególne dyscypliny, wzywając do zdecydowanej demarkacji. Kieruje np. swoje zastrzeżenia pod adresem Iwony Massaki (Muzyka jako instrument wpływu politycznego. Łódź 2009), odmawiając jej pracy habilitacyjnej

³⁸ Przykładem książka A. Dziuroka, M. Gałęzowskiego, Ł. Komińskiego, F. Musiała: Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918 – 1989. Warszawa 2010, wydana pod egidą IPN,

walorów politologicznych (s. 100). Nie podzielam tej opinii, ponieważ udatne poruszanie się na pograniczu różnych nauk wypadnie uznać za cenne³⁹, wzbogaca bowiem obszar penetracji politologicznej⁴⁰.

Przywoływanie zaś przez Skarzyńskiego nastawienia przedstawicieli dyscyplin, które w przeszłości tworzyły lub znajdowały się w kręgu nauk politycznych, a obecnie z odcieniem „wyższości” traktują badania politologiczne, wydaje się zabiegiem chybionym. Albowiem ich stosunek do badań nie mieszczących się w uznawanej przez nich konwencji, ulega swego rodzaju odwróceniu, przybierając postać pobłażliwości, skrywającej w rzeczywistości bezradność oraz brak zrozumienia dla aktywności badawczej, nie mieszczącej się w obrębie tradycyjnych metod.

Jednakowoż politologia nie wyróżnia się niczym szczególnym; spadek autorytetu nauki, deprecjacja zawodu, nie zawsze „porywająca” odkrywczością dokonania dotyczą także inne dyscypliny. Jest to zjawisko ogólnoświatowe, nauka polska nie jest na nie odporna. Skarzyński natomiast ulega pokusie generalizowania. Otóż ze słabości, których przypadki trafnie wydobywa, czyni przypadłość przede wszystkim politologii, wieszcząc jej upadek.

³⁹ Skarzyński uznaje wszakże „konieczność otwarcia na nie (inne dyscypliny – uwaga KBJ) z perspektywy własnego przedmiotu poznania” (s. 106).

⁴⁰ Osobiście czerpię satysfakcję, iż przyszło mi promować doktorat (Instytut Kultury i Komunikowania Wydziału Nauk Humanistycznych Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie), wprawdzie formalnie odległy od politologii, ale wymagający właśnie wkroczenia na obszary innych dyscyplin: muzykologia, media, marketing, historia, politologii etc. Dysertacja oceniona b. wysoko, opublikowana. M. Białas: Orfeusz technokrata. Media w upowszechnianiu muzyki poważnej. Toruń 2010. W ubiegłym roku recenzowałem pracę habilitacyjną pt. Romantyzm polityczny w Niemczech. Reprezentanci, idee, model (Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ). Nie jestem pewien, czy w świetle wywodów Skarzyńskiego moje „przygody intelektualne” zyskałoby Jego aprobatę.

Trójka...contra Czwórka

Skarzyński wyjątkowo ostry atak przypuścił na status, rolę oraz dokonania osób, które wedle Niego stanowią kompromitujące zwieńczenie politologii. Wybór owych osób za przedmiot osobliwej „troski” wynika z faktu, iż kreują się na teoretyków polityki bądź są lokowane w obszarze teorii polityki, której dorobek i dokonania w znacznej mierze odzwierciedlają kondycję politologii. Niemniej ważny czynnik, to przekonanie Autora o Jego kompetencjach i dokonaniach jako teoretyka polityki. Argumenty, po jakie sięga Skarzyński „rozprawiając się” z uniwersyteckimi teoretykami polityki mają różną naturę oraz wagę merytoryczną. Najogólniej można je sprowadzić do twierdzeń: teoretycy politycy uprawiają „pseudonaukę” (s. 95); w teoriopolitycznych jednostkach uniwersyteckich brak pracowników, którzy „*faktycznie zajmowaliby się teorią i metodologią politologii*”; „nagminne” powierzanie kierownictwa zakładów teorii i metodologii filozofom i historykom (96); teoria polityki „*trwa tylko dzięki swej niejasności*” (s. 97). ; wreszcie „kopiowanie” oraz uprawianie „egzegezy” dokonań czy schematów (s. 12 i 66).

W centrum Jego zainteresowania znaleźli się przede wszystkim Zbigniew Blok (UAM), Barbara Krauz-Mozer (UJ) oraz Mirosław Karwat (UW). Zapewne „wywołani” nie pozostawią bez odpowiedzi „napaści”, które zostały pomieszczone na kartach książki. Niemniej jednak warto doprawdy skrótowo je rozważyć. Pierwszy spośród nich to ekonomista, który to zawód nie jest przywarą, o ile założyć,

że wyniknęłyby stąd pozytywne skutki dla politologii. Blok od 1986 r. kieruje Zakładem Teorii Polityki. Zdaniem Skarzyńskiego „*nie zadał sobie trudu lektury podstawowej literatury*”, znając ją „*z drugiej reki, z prac swoich bliskich kolegów. Jednak sam nie sięga poza ten krąg. Blok ma ambicje ufundowania podstaw własnej teorii polityki poprzez stworzenie nowej strukturyzacji polityki*” (s. 77-78). Znam Zbigniewa Bloka osobiście, zachowując tedy życzliwość chciałbym dysponować argumentami, które pozwoliłyby podważyć opinię Skarzyńskiego, choćby ze względu na fakt, iż wielce sobie cenię dokonania Jego macierzystego wydziału w UAM⁴¹.

Publikacje Koleżanki z Krakowa nt. teorii polityki i metodologii politologii sięgające początku lat dziewięćdziesiątych (praca habilitacyjna z 1992 r.) „*stanowiłyby trudne do przecenienia elementarne wprowadzenie do tej problematyki, gdyby nie ich treść*” – powiada Skarzyński, przywołując pogląd Autorki o „*bezradności*” politologii, „*dyscypliny nieustannie poszukującej swojego przedmiotu*” (s. 68). Według Skarzyńskiego Autorka nie zmieniła nastawienia przez lat dwadzieścia: „*zdyskwalifikowała historię i politologię, a faktycznie także prawo i socjologię jako dyscypliny nauki...*” (s. 74). Doprawdy nie znajduję przesłanek, by wyręczać Barbarę Krauz-Mozer w polemice z Skarzyńskim. Nie można nie zauważyć tego,

⁴¹ Nb. Zbigniew Blok z dużą pewnością wkracza na obszar, który jest Dlań „*dziewiczy*”, a mianowicie kultury politycznej, odtwarzając powierzchownie ustalenia ze znanej powszechnie literaturze oraz usiłując tworzyć modele, które mogą budzić rozliczne wątpliwości; m. in. schemat zatytułowany: „*Przekształcanie kultury politycznej jako kategorii teoretycznej w kategorię empiryczną*” (Z. Blok: Czynniki determinujące kulturę polityczną oraz modele kultury politycznej. (W:) Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad kulturą polityczną. Red. Z. Blok. Poznań 2005). Kwestią otwartą pozostaje, dlaczego Blok ni słowem nie wspomina o realizowanych od 1995 r. przedsięwzięciach badawczych, konferencyjnych i publikacyjnych nt. kultury politycznej, podejmowanych pod kierownictwem Jego kolegi z macierzystego wydziału?

iż teoria polityki w Jej wydaniu nie wykracza poza horyzont znanej literatury – udanie porusza się po światowej - oraz charakteryzuje powtarzalność prezentowanych tez. Autorka nie wnosi niczego oryginalnego, co można byłoby uznać za Jej własny wkład do refleksji naukowej. Inna sprawa, że nader trudno wypracować, wykoncypować nowe ujęcie w tym zakresie, zarysować nową perspektywę intelektualną, by nie pozostać „komentatorem” najwybitniejszych uczonych. Zapewne świadomość tych uwarunkowań jest także udziałem Ryszarda Skarżyńskiego. Należy zwrócić uwagę na to, iż próba opisu i analizy rzeczywistych zdarzeń i procesów politycznych sprawia Barbarze Krauz-Mozer kłopoty⁴². Ów przypadek pokazuje na trudności z „zejściem” z wyżyn teorii na poziom empirii, ale też potwierdza tezę o osadzeniu teorii w empirii.

Z owej trójki, przypadek Karwata wydaje się w mniejszym – proporcjonalnie - stopniu odpowiadać merytorycznej treści zarzutów sformułowanych w książce. Jeśli Blok i Krauz-Mozer – we właściwym sobie zakresie – nie wykraczają poza odwoływanie się do znanych konstatacji z teorii, dodatkowo pierwszy proponuje nieklarowne konstrukcje, Karwat podejmuje próby oryginalnego analizowania nowych problemów. Skarżyński nie dostrzega postępów, sugerując że Karwat pozostał wierny ortodoksyjnemu marksizmowi (doktryner, s. 115), nie przekroczył poziomu publikacji szkoleniowych i propagandowych (s. 52, 53), a Jego wiedza nie obejmuje literatury zachodniej, wręcz „*rozpaczliwie rozminął się z tendencja-*

⁴² Por. Barbara Krauz-Mozer, Piotr Borowiec i Paweł Ścigaj: Kim jesteś politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce. T. I. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 2011.

mi nowoczesnej nauki” (s. 127). Odnotowuje płodność Karwata, swoiście ją interpretuje; „**kolejne książki są tylko aktami osobistej ekspresji, do której pchają go jakieś osobiste urazy z czasów młodości**” (s. 124). Skarzyński w swej zapiekłości, która momentami przeradza się w personalne napaści, nie dostrzega potencjału intelektualnego, zdolności podejmowania i analizowania nowych problemów, dla czego teoria wydaje się nieodzowna; nie jest np. możliwe zlekceważenie wywodów Karwata nt. podmiotowości, a to już podstawowy problem teoretyczny. Wprawdzie Skarzyński twierdzi, że w książce „*pomachiwał marksistowskimi komunałami*” (s. 58), ale gwoili prawdy, zachowując poczucie miary, Carl Schmitt także nie zachowywał ideologicznej neutralności. Wbrew temu, co sugeruje Skarzyński, Karwat nie jest także zapiekłym doktrynerem⁴³, nie wydaje się, by mógł być „guru” dla pracowników macierzystego wydziału, którzy przyklaskują bezkrytycznie Jego przedsięwzięciom. Wobec tych stwierdzeń pozostaję bezradny, przyznaję - nie mam wiedzy w tej materii. Jakkolwiek, gdyby mieć na względzie czerpanie przez otoczenie wzorców z pracy naukowej konkretnej osoby, taki stan rzecz można traktować jako oczekiwany.

⁴³ Byłoby zapewne uproszczeniem dopatrywanie się w stosunku Skarzyńskiego do Karwata osobistych emocji, jakkolwiek tego wykluczyć nie można; oto stwierdzeni: „*gdy jeszcze troszczyłem się o przywrócenie kolegi nauce*” (s. 127).

Osobiście z satysfakcją wspominam współpracę z Karwatem (z udziałem Danuty Waniek) w ramach zespołu powołanego dla przygotowania ekspertyz na początku lat 80-tych, którego prace przyszło mi organizować. Zleceniodawca (Biuro Polityczne KC PZPR) nie stawiał żadnych doprawdy ograniczeń politycznych przed „rozhlukaniem” intelektualnym. Powstały opracowania, które z perspektywy czasu nie straciły na walorach naukowych. Karwat ujawnił w tym przedsięwzięciu cechy godne wyeksponowania: otwartość na nowe pomysły, zdolność prowadzenia dyskursu oraz umiejętności systematyzowania rodzących się koncepcji.

Wydaje się (Skarzyński nie ma dla tego zwrotu zrozumienia), iż w książce przecenia się wpływy owych teoretyków polityki – niezależnie od tego, co termin tu znaczy – w kształtowaniu kondycji politologii polskiej. W rzeczywistości Skarzyński demonizuje ich rolę w procesie destrukcji dyscypliny. Ich dorobek nie waży w decydującej mierze na dokonaniach pozostałych politologów. O ile mieć na względzie zakres korzystania z publikacji, to doprawdy trudno formułować wniosek o wpływaniu przez nich (a Warszawy w szczególności; przestała ona dominować pod względem aktywności naukowej) na poziom aktywności i rezultaty pracy naukowej politologów. Po pierwsze, bieg spraw w poszczególnych ośrodkach charakteryzuje się autonomicznością, po wtóre, nietrudno wskazać osoby o bardziej znaczącym dorobku. Należy wreszcie pamiętać o tym, że Polacy w ogóle coraz mniej czytają, a intensywność czytelnictwa w środowisku naukowym także spada. Analiza prac dyplomowych, doktorskich i habilitacyjnych oraz publikacji (także wystąpień na konferencjach) politologów ukazuje stan ich wiedzy nt. dokonań kolegów oraz stopień wykorzystywania nowych ustaleń czy koncepcji. Wnioski nie są budujące, przeciwnie – poruszające.

Katastroficzna diagnoza stanu i kondycji politologii plastycznie i nader sugestywnie przedstawiona przez Skarzyńskiego łączy się z dramatycznym rozrachunkiem z wydziałem, z którego się wywodzi (absolwent i b. pracownik). Jego dokonania „dowodzą konieczności” odebrania mu „uprawnień doktorskich, a także zmiany jego nazwy na Wydział Dziennikarstwa i Potocznej Wiedzy o Społec-

czeństwie” (s. 203). Stwierdza tedy, że obecny „nie ma nic wspólnego z tym Wydziałem Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, po którego korytarzach przechadzali się Artur Bodnar i Józef Kądziewski. Zginęła właściwa im kultura zbudowana na starej idei uniwersytetu, głoszącej, że warunkiem rozwoju nauki są dyskusja i wymiana myśli (...) przechadzali się Franciszek Ryszka i Jan Baszkiewicz. Obaj profesorowie doskonale wiedzieli, że nic tak nie zabija myślenia, nauki i nie niszczy uniwersytetu jak brak erudycji i kreowanie twierdzeń z kapelusza. Oni nie tylko krytykowali nasze pomysły, ale odrzucali nasze prace doktorskie i habilitacyjne, mobilizowali i poszukiwania własnej drogi” (s. 202).

Owe konstatacje skłaniają do postawienia pytania, czy jest to wyraz nostalgii za miejscem, czasem, postaciami, które – jak w conradowskiej „smudze cienia” – traktuje się jako element przeszłości, z którą przychodzi się zmierzyć, by dokonać rozrachunku z własnymi dokonaniem?⁴⁴. Zasługuje na szacunek i respekt okazywany po latach mistrzom, będący jednocześnie zabiegiem służącym podniesieniu wartości rodowodu naukowego, która – jak sugeruje Autor - obecna jest w Jego działalności (m. in. kreuje się na spadkobiercę Ryszki). Przywołani uczeni wnieśli różny wkład do nauki polskiej; z niektórymi moje relacje miały bardziej bądź mniej zażyły – bywało przyjacielski - charakter. „Czwórkę” z Krakowskie-

⁴⁴ Za swego rodzaju test wiarygodności i rzetelności można potraktować stosunek Skarzyńskiego do Artura Bodnara, zwłaszcza jeśli porówna się z ocenami zawartymi w opracowaniu Barbary Krauz-Mozer, Piotra Borowca i Pawła Ścigaja (Kim jesteś politologu?. T. I, Kraków 2011), w którym Bodnar urasta do rangi „komisarza” reżimu komunistycznego, który sterował politologią. Skarzyński ukazuje Bodnara jako postać wielowymiarową, eksponując jego zasługi, ale też ukazując niedostatki. Na temat książki „Kim jesteś politologu” popeliłem recenzję, która niebawem się ukáže.

go Przedmieścia 3 można bowiem porównać z wzorcem miar przechowywanym w Sèvres, pamiętając o tym, że współcześnie zastąpiły go miary spełniające wyższe wymagania. Ich dorobek i przemyślenia godzi się potraktować z należnym respektem i szacunkiem, lecz nie „klęczkach”. Wnioski bowiem z analizy Ich spuścizny nie powinny być bezkrytyczne.

Aliści nie wydaje się, by można było, znając Ich sposób bycia w nauce, mniemać, iżby zdecydowali się na tak daleko idące oceny oraz drastyczne środki naprawcze, jakie ordynuje Ryszard Skarżyński. Albowiem, generalnie nie podważając zasadności wywodów, Jego przesadne i dramatyczne uogólnianie bardziej czy mniej powszechnych przypadków odchodzenia od pożądaných standardów i rygorów, mogą nie trafić do przekonania. Nie podzielam więc wniosków totalnych wieńczących dzieło Skarżyńskiego, kiedy konstatuje upadek, katastrofę politologii, będącą efektem destrukcji oraz zupełnej erozji etosu, standardów i rygorów naukowych etc., co miałyby uzasadnić drastyczne środki sanacyjne. Jednakowoż nie jest możliwe, ani zasadne pomniejszanie wagi podjętych problemów.

Warszawa, w maju 2012.

Ryszard Skarżyński: *Podstawowy dylemat politologii: Dyscyplina nauki czy potoczna wiedza o społeczeństwie? O tradycji uniwersytetu i demarkacji wiedzy.* Białystok 2012. ISBN 978-83-62813-04-9